

„Chjena” w armji

Na posiedzeniu sejmowej komisji wojskowej minister Szepetycki dawał wyjaśnienia na interpelacje posłów z „Wyzwolenia” i „Jedności Ludowej” w sprawie rugów w wojsku i redukcji armji. Posiedzenie to było tajne. Zależało bowiem na ukryciu przed społeczeństwem tych zarzutów, jakie posłowie z lewicy postawili p. Szepetyckiemu, świecie wykonywującemu święta wolę Chjenu, która rzadzi się w wojsku, jak „szara gęś po niebie”.

Przebiegu obrad dokładnie nie znamy. Wiemy tylko, że były one burzliwe, że doszło do ostrej wymiany zdań pomiędzy posłem Miejskim a posłem Dąbrowskim, że ta wymiana słów może się skończyć wymianą biletów wizytowych; wiemy, że p. Szepetycki „dwie godziny” opowiadał historyjki z czasów, kiedy i on, jak po wiada, podlegał opiece żandarmeryi; wiemy następnie z „Dziennika” że minister igrał z interpelantami niczem „kotka z myszką” i dowodził „czarno na białem”, że właściwie nie się złego nie dzieje, że rugów w wojsku nie ma, że się nikt nie usuwa, nie przenosi i „że, jak było na początku tak będzie na wieki wieków — amen” — spokojnie a przykładnie.

A więc, narodzie, bądź spokojny. Gen. Szepetycki kocha armję (jak powiada „Gazeta Poranna”) i „dobry ojciec” — dba o nią. Wszystkie zatem „wersje” o dywersji poszczególnych pułków „z miejsca na miejsce” — są wysane z lewicowego palca; — „czarnych list” pułkowych nie ma; wszyscy w armji są równomiernie kochani i rangowani (nie rugowani — brzo Boże!), a że tam któregoś posła się na wyszkolenie — to tylko w imię dobra sprawy poczyścił, aby wiedział, pod jakim kątem przywoitości zginąć kolanem. Jak salutować z gracją i jak być na zawołanie, gdy to, panie dzieciu, „marod” do boju wystąpi z orężem...

Pan Szepetycki nabrał nawet swady. Śnać zdażył się już zadowolić na stanowisku ministerjalnym i mówić... po polsku, co mu z trudnością np. przychodziło wtedy, gdy się „gesto” łomaczył w sejmie w sprawie owych słynnych koni hrabiny Czapskiej, które stały się już popularne. Wiercił, parował, atakował i bronił się zarazem przed zarzutami posłów Polakiewicza, Wedziagolskiego, Miedzińskiego i Kościakowskiego, wszystkich wojskowych, b. oficerów wojsk polskich, którzy przecież głośno nie mogliby wystąpić z zarzutami, gdyby nie miały one dostatecznej podstawy.

Inna rzecz: zarzuty postawione przez posłów, że wzięli na niewyżnią subtelność materji, nie mogły być poparte dowodami „na piśmie” — mogły być odparowane powołaniem się „na tajemnice służbowe”, co panu ministrowi Szepetyckiemu dawało do reki broń „zwycięską”. Stąd ta „radość” chjeńska z racji zwycięstwa ministra nad „próbą lewicy”, która usiłuje zdyskredytować nie zachwiane zasady, jakimi kieruje się spółka rządząca — w armji i poza armją. Stąd też ten wniosek

chjeński, wyrażający uznanie i zaufanie Szepetyckiemu.

Dowiadujemy się jednak, że takie „załatwienie” sprawy nie zadowoliło interpelantów i że w najbliższym czasie znajdzie ono wyraz we wnioskach nagłych, które zostaną zgłoszone na plenum i dojdą do wiadomości społeczeństwa.

Bedzie to krok niezmiernie pożądanym. Wtedy może dowiemy się niektórych tajemnic inspirowanych przez „chjeński sztab” (sztab cywilny, polityczny), otaczający p. Szepetyckiego i dyktujący mu, jak postępować w stosunku do „wrogów” t. j. do legionistów-piłsudczyków w pierwszym rządzie.

Nie ulega wątpliwości, że rządząca Chjena wprowadziła do armji pierwiastek politycznych sympatii i animozji. I aczkolwiek temu publicznie zaprzeczają „dwugroszówki”, jednak codziennie nad chodzą wiadomości, że „coś się robi”, kogoś się „usuwa”, kogoś się „przenosi”, kogoś wysyła się na „wyszkolenie”. Bo to widzicie, moi państwo, dotąd był straszny nieporządek... Te „nieuki” zdobyły t. zw. Polskę i zdobyły w niej rangi i krzyże walecznych. Poprostu „smarkacze”... To nie to, co c. k. austriacy służący lub wykształceniu na carskiej generałowie, z których każdy niemal gotów był tworzyć „Legion Górczinski”. Ich rany, ich męstwo, ich wykazane zdolności — tonie! to się nie pisze w rejestr rangowy. Począwszy od Piłsudskiego, skończywszy na najmniejszym Rydzu-Smigłym — wszystko to dyktanci!...

Siedzi taki sztab chjeński i dyktuje p. Szepetyckiemu: „generała D. trzeba gdzieś schować dalej od Warszawy, dalej od Piłsudskiego”. Pułkownika P. — na wyszkolenie. Pułk z Poznania trzeba do Warszawy na „wszelki wypadek”, na który szczególną uwagę zwraca poseł Zamorski, wyzywając do walki obóz lewicowy-pewniacki (czytaj „Mysł Narodowa nr. 39”)... Podpułkownika G. musimy umieścić w tym spisie (czarna lista)... Jest to niezbędny załącznik Piłsudskiego... i t. d.

Niedawno miałem możność mówić o tem z jednym z wyższych oficerów wojsk polskich.

— Są rugi, czy nie ma rugów?

— Są. I jeśli tak dalej pójdzie — tego rodzaju partyjna polityka, szyskanowanie legunów, może doprowadzić do przykrych następstw.

I z rozmowy tej przekonałem się, że słodkie zapewnienia gen. Szepetyckiego są „manewrem taktycznym”, są osłanianiem pozorami chjeńskiej rzeczywistości, znajdujący wyraz w promowaniu zasuszanych cnót spierniczących w zaborczej służbie generałów — a w szyskanowaniu tych, co nie szczędzili krwi w obronie polskiej wolności.

Chjena w armji uprawia politykę. Uprawia ją cichaczem, powoli, stopniowo w zupełni wyraźnym celu, o którym wiedzą nawet wróble na politycznym dachu.

Dobrze więc uczynili posłowie z Wyzwolenia i Jedności Ludowej, ostrzegając ministra chjeńskiego, ostrzegając sejm i co zatem idzie społeczeństwo.

Tadeusz Wieniawa-Długoszewski.

Kto winien paniki?

Szalona orgja zwyklowa na giełdzie, w mieście — ucieczka przed marką za wszelką cenę — chowanie towarów przed nabywcą — pasek niebawmy — oto co się rozgrywa przed naszymi oczyma od paru dni. I tempo tej paniki rośnie bezustanku, katastrofalnie.

Już żywność podskoczyła o 100 proc., już wczoraj przestraszeni sklepiarze zamykali sklepy o godzinie, dwie wcześniej. Słowem kleska dla wszystkich pracujących.

Gdzie winowajca?

Winowajców wielu, ale pierwszy i największy — rząd. Rząd osiemki poderwał resztki zaufania do marki polskiej, do zarządu skarbowego, do finansów państwa.

Rząd, mówiąc krótko, ograbił setki tysięcy naiwnych, którzy mu powierzyli swe oszczędności i nabyli, często za ostatnie grosze, bony złote. Rząd zdegradował bony złote, wystrzymał zupełnie dalszy ich obieg i ustalił wypłatę po kursie 50 tys., gdy frank szwajcarski notowany jest obecnie wyżej 170.000 mk.

Jak nazwać po tem wszystkim diatrybię p. Kucharskiego pod adresem spekulantów? Nie jest li to bezgraniczny cynizm?

Gospodarka finansowa tak prowadzona jest prosto nieuczciwa. Prywatny bankier lub bank dawno miał do czynienia z prokuraturą za operacje w podobnym stylu. Ale — póty dzban wodę nosi... i t. d.

alfa.

Policja fińska w Warszawie

Przybyła do Warszawy delegacja fińskiej policji złożyła w dniu wczorajszym wizytę głównemu komendantowi policji p. Borzeckiemu. W skład tej delegacji wchodzi: szef policji politycznej z Helsinków p. Esco Riekki, zast. szefa p. Hugo Pinitilla i szef oddziału policji zagranicznej p. Lessing. Komendant Borzecki w towarzystwie swego adjutanta komisarza Pińskiego zrzeczywiał gości fińskich w ich apartamentach w hotelu Europejskim. Finlandczycy po zainicjowaniu się z organizacją naszych służb bezpieczeństwa zwiedzili w dniu wczorajszym Warszawę. Dzisiaj wyjadą do Wilanowa, poczem w niedzielę odjadą do Łodzi z głównym komendantem policji p. Borzeckim.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

(24) Wczoraj, po prawie tygodniowym odpoczynku odezwał się p. Rabski z nową kartką ulotną w „Kurjerze Warszawskim”.

Widać jednak, że odpoczynek p. Rabskiemu nie posłużył, gdyż podobny twór, jak „Tajemnice powiackie” może powstać w mózgu, mówiąc bardzo delikatnie, nadzwyczaj przemieszczony.

Od bardziej szczegółowego omówienia artykułu wstrzymamy się, bo naprawdę zbrakoby nam delikatnych wyrażań na określenie podobnie bezczelnej kałamujki, rzucanej na najsłabszych w Polsce ludzi.

Ordynardy ten wybrzyk nekrologowego publicysty powinien stać się dla niego samego... nekrologiem.

Natomiast wiele żywotności okazuje „Gazeta Warszawska” w sprawie naprawy skarbu.

Ton i tytuł artykułu (Na fronti!) jest bardzo silny i zdecydowany, w przeciwieństwie do postępowania obecnego władcy finansów państwowych.

P. minister i Gazeta Warszawska uzupełniają się nawzajem. „Wart Pac pałaca” et vice versa.

Pozatem we wczorajszej prasie warszawskiej dużo miejsca poświęcono so-wietom.

A więc krytycznie odnosi się do t. zw. „nepu” p. M. Gr. w „Kurjerze Warszawskim” i cieszy się z „niepowodzeń” sowieckich” p. Stofiski w „Rzeczypospolitej”. Mam wrażenie, że prasa endecka znalazła całkowicie godnego siebie wroga i życzymy jej na tem polu jaknajwiększego powodzenia.

O to, że znajdzie w polemice z bolszewikami „wspólny język” jesteśmy najzupełniej spokojni, wnosząc chociażby z języka dzisiejszych napaści p. Rabskiego na tak zasłużoną dla Polski organizację, jak P.O.W.

Wreszcie przed wkroczeniem „Na drogę awantur” po przyjacielsku ostrzega Niemcy senator B. K., w artykule pod wyższym tytułem. Doprawdy, prawdziwego przyjaciela poznać można tylko w nieszczęściu.

Algernon.

W SWOJEM KÓŁKU

Minister Kucharski nie był łaskaw wygłosić swego expose skarbowego w komisji skarbowo-budżetowej. Nie raczył nawet się tam pokazać.

W komisji skarbowo-budżetowej czekała p. Kucharskiego ostra krytyka i niedogodne dlań pytania o rezultat, warunki pożyczek zagranicznych.

Wygodniej było p. Kucharskiemu mówić o swolch sukcesach i pracach herkulesowych w kole przyjaciół ze zw. Ludowo-Narodowego.

Tam „horyzont polityczny staje się czysty, jasny, przejrzysty”. Tam można się pochwalić pożyczką zagraniczną „bez pośredników”, tam można oświadczyć „iż pomimo wszelkich usiłowań, budżet na rok 1924 będzie budżetem deficytowym”.

W swoim, ciasnym kółku można z powodzeniem opowiadać w czasie przyszłym o nadzwyczajnych skutkach systemu oszczęd-

nościowego, o redukcjach urzędników i o t. p. migdałach niebieskich.

Tymczasem, gdy p. Kucharski roztacza pawie pióra swej wymowy, prozaiczni ale umiejący dobrze rachować finansisci bilansują emisję i akompaniują wywodom p. Kucharskiego obniżaniem marki polskiej.

Sklepiarze, paskarze wiejscy i miejscy — najbliższa zw. Lud. - Nar. sosłeta słucha z zadowoleniem p. Kucharskiego i... podbija ceny z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

Wszystko w porządku. Jak mówią nieoceniony organ humoryst. „N. D.” — „Dwugroszówka”, „rząd nie będzie gonił za tania popularnością”, „karmić będzie społeczeństwo goryczą”.

Tak, tak! Czy p.p. Hamerlinga, Pitzela, Feintucha et C-ie będzie rząd też karmił goryczą?

P.

Influenza i czarna giełda

Pod powyższym tytułem „Przegląd Wieczorny” snuje następujące tragikomiczne uwagi:

Co kosztuje obecnie choroba? I w jakim stosunku drożeje?

Związek lekarzy państwa polskiego, okręgu warszawskiego, nadesłał dziennikom pismo, w którym czytamy:

„Pobierane dziś u nas w rzeczywistości honoraria, wyrażone za pomocą mierzniaka stałego, a celem łatwiejszego ich porównania również w dolarach, wynoszą:

Za wizytę zwykłą w mieszkaniu lekarza od pół do 1 dolara.

Za wizytę na miejsce od 1 do 2 dolarów.

Za konsylium od 1 i pół do 3 dolarów.”

Dolarów... dolarów... dolarów...

Zarząd związku lekarzy chce uspokoić opinie publiczną. Albowiem przed nie wielu dniami w pewnym procesie o honorarium powołani przez sąd biegli: profesor L. Kryński, docent W. Janowski i dr. A. Tuchendler określili następujące normy dla wynagrodzeń lekarskich:

Zabiegi operacyjne od 200 do 250 dolarów;

Opatrunek większe od 10 do 20 dolarów;

Opatrunki większe od 10 do 20 dolarów;

Konsultacje lekarskie od 10 do 15 dolarów i

Wizyty zwykłe od 5 do 10 dolarów.

Pojmujemy, że to mogło wywołać na ty niepokój. Mniej niż o operację (dwadzieścia razy czterysta tysięcy marek, czyli osmdziesiąt milionów marek); ślepa kłzka jest mniej częsta od kataru — ale wizyta zwykła od dwóch do czterech milionów... to trochę słono. Nie każdy może w tych warunkach pozwolić sobie na wyzwydowanie lub na śmierć przy pomocy lekarza.

Dobrze zrobił związek, że to trochę naprostował.

Pozostaje inna kwestja, niemniej drażliwa.

W jakiej walucie obliczają pp. lekarze swoje honoraria?

Związek zostawił to nieco w pół-cieniu.

Panowie biegli są również delikatni. Mówią cieżko o „cudzoziemcach”, przypominają, że ministerstwo skarbu pozwoliło zawierać umowy płatnicze z obcokrajowcami w obcej złotej walucie... Cudzoziemcy — bardzo pięknie. Ale my? My?

Kwestja musi być wyjaśniona dokładnie. Bo, o ile sobie przypominamy ów słynny proces z którego to wszystko poszło, to pp. biegli obliczyli swoje należności od sądu — również w dolarach.

Czy tak nie było?

A nie słyszeliśmy, aby ministerstwo skarbu pozwoliło było na obliczanie należności sądowych „w złotej, obcej walucie”.

Zachodzi więc przypuszczenie, że wszystkie honoraria lekarskie miałyby, według Związku, być obliczane w dolarach.

Chociaż chorzy nie są w dolarach płatni. I chociaż mogłoby to doprowadzić do kłopotliwych powikłań.

Oto parę przykładów.

Chory wezwał lekarza w poniedziałek. Dolar stoł 250.000. Wizyta 250 do 500 tysięcy marek.

Dalsze wizyty we wtorek (dolar: 220.000), środe (dolar 250.000), piątek (dolar 270.000), sobota (dolar 300.000).

Czy lekarz prowadzi stały kurs cetera urzędowej (przypuszczamy, że nie czarnej) giełdy i notuje sobie: ta wizyta tyle, tamta tyle?

Moznaby to pogodzić np. z grafiką gorączki przy chorobach zakaźnych:

Wtorek: gorączka 38,2 dolar 220.000.

Środa: gorączka 38,5 dolar 250.000. Piątek: gorączka 37,5 (poprawa znaczna), dolar 270.000 (tak samo poprawa).

I tak dalej.

Tylko jako pierwsze wskazanie lecznicze musi lekarz zakazać surowo:

Ukrywajcie przed chorym kurs dolara. Bo jak się dowie, że dolar poszedł w górę, to i gorączka gotowa do samo ucylnić. A już dolar skoczy o 10 stopni?

Tymczasem dla lekarza najlepsza jest taka konjunktura, gdy gorączka spada, a dolar się podnosi.

Pułkownik Puj o swojej misji w Polsce.

Sprawozdawca wojskowo-polityczny P.A.T. miał sposobność zetknięcia się z pułk. Pujem, szefem sztabu wojskowej misji francuskiej w Warszawie. Na pytanie sprawozdawcy, w jaki sposób kształtuje się obecnie współpraca misji z polskimi władzami wojskowymi p. Puj oświadczył:

Misja nasza, jako organizacja jedynie i wyłącznie wojskowa i fachowa, nie ma nic wspólnego z polityką, współpraca zaś misji z polskimi władzami wojskowymi jest jaknajlepsza. Zadaniem misji jest doprowadzenie do zrównania stanu armji polskiej we wszystkich kierunkach z armją francuską, a prace nasze poddyktowane w powyższym kierunku wydają do-

skonałe wyniki. Oczywiście praca nasza nie jest jeszcze ukończona.

Jak długo jeszcze misja ma zamiar pozostać w Polsce?

Jakkolwiek wyniki naszej współpracy dotychczasowej są bardzo dobre i daleko posunięte, to mimo to tak poszczególne zagadnienia organizacyjne armji polskiej, jak i budowa jej systemu instrukcyjnego wymagały naszej obecności jeszcze co najmniej przez półtora roku. Sądze, że po upływie tego czasu osiągniemy to wszystko, do czego dążymy.

Pułkownik Puj zakończył swe oświadczenie ponownym silnym podkreśleniem doskonałych stosunków łączących misję i wszystkich jej członków z polskimi władzami wojskowymi.

Echa katastrofy w Japonji.



Ołbrzymi zbiornik gazu w mieście Kayama niemal zupełnie zapadł się pod ziemię.

CO DZIEŃ NIESIĘ?

Dziś: Brunona
Jutro: NMP, Różaniec.
Wschód s. o g. 6.45
Zachód s. o g. 6.09
Wschód ks. 2.52 pn.
Zachód ks. 4.19 pp.
Długość dnia g. 11.24
Ubyło dnia 4 g. 51 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Fantazy” wiecz. „Kochanek od serca”.
Teatr Popularny: „Głośna sprawa”.
Cyrk Ciniselli: Dziś i codziennie imponujący program Nr 2.
Teatr Scala: „Józef w egipcie”.
„Casino”: „Intryga i miłość”.
„Luna”: „Purpurowa miłość”.
„Odeon”: „Przygody jednej nocy”.
„Grand-Kino”: „Zemsta markiza Dokama”.
„Nowości”: „Cyrk Wolfsona”.

ODEON
Dziś
Harry Peel
Ubiegłen publiczności w najosobliwszej sensacji ostatnich lat, pełnej zdumiewającej zgrozy, nieskończonej wstęgi awanturnych przygód p. t.
Przygody jednej nocy

CASINO
Dziś
„Intryga i miłość”
monumentalne arcydzieło filmowe w 7 wielkich częściach według dzieła genialnego Fryderyka Szyllera. W rolach głównych mistrzowie i potentaci ekranu
Reinhold Schünzel, Werner Kraus, Lili Dagover, Frytz Kortner.

URZĘDOWA CEDULA
GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
pieniężnej i akcyjnej
do nabycia
w Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT)
ul. Zawadzka 11 (Województwo)
tel. 111 i 1524 już o godzinie
2.30 po poł. codziennie.
Codziennie rano najważniejsze giełdy europejskie i światowe oraz wszystkie giełdy bawelane.

MEBLE BIUROWE
Fabryka Mebli Biurowych
W. Markusfeld
60-62, Ceglana 114
Tel. 13-15
30% taniej niż u sprzedawców

ZNALAZIONE ZWŁOKI.
(6) Przy ulicy Przedzalonej w stawach szelbierskich znaleziono zwłoki jakiejś kobiety, której nazwisko jest dotąd nieustalone.

SZAŁ KUPOWANIA

W związku z katastrofalnym spadkiem marki polskiej, objawia się wśród publiczności isny szal kupowania wszystkiego, bez względu na potrzebę czy konieczność. Kupuje się to, co wypadnie pod rękę, to co za posiadane fundusze nabyć można. Jedni kupują materiały włókiennicze, płótna, sukna, materiały ubraniowe i t. p., drudzy artykuły żywnościowe i ni galanterię, węgiel drzewo, mydło i t. d., i t. d. Byłe kupić, bo jutro będzie drożej, byle wydać posiadany zapas marek, bo jutro jeszcze mniej się za nie otrzyma.

Kupcy predko zorientowali się w koniunkturze. Ceny naturalnie skaczą z godziny na godzinę, wykazując przytem w jednym dniu kilkudziesięcioprocentowe różnice. Drożej zwłaszcza materiały włókiennicze i artykuły żywnościowe. W ostatnich pięciu dniach niektóre materiały włókiennicze podrożały o 200 procent, a środki żywności przeciętnie o 100 procent. Kupcy na ogół sprzedają tylko wtedy, gdy mają możność odkupienia się, lub zabezpieczenia się w walucie obcej. Inaczej towary wędrują do schowków. Poza tem prawie w każdym sklepie przy-

stapiono do reglementacji sprzedaży. Kupującym przydziela się towar nie w ilości zapotrzebowanej, ale podług uznania kupca.

Niektórych artykułów niema na mieście zupełnie. Zniknęły zwłaszcza tłuszcze, niektóre artykuły kolonialne, sprowadzane za walutą obcą, której kupiec, chwilowo nie może nabyć na zabezpieczenie odkupienia się, zniknął cukier, wiele gatunków papierosów i mąka w większych ilościach.

Sytuacja staje się nad wyraz krytyczną, gdyż bardzo łatwo może dojść do nieporozumień między masami, chcącymi kupować, a kupcami, hamującymi za wszelką cenę sprzedaż. Szal kupowania bowiem z dnia na dzień wzrasta. Ludność ucieka od marki polskiej, a ucieczka ta nabiera charakteru paniki.

Należałoby przestrzec kupiectwo, by bezwzględnie swem postępowaniem wobec kupującej biednej ludności i bezwzględnie odmawianiem sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby nie spowodowało nieporozumień, które w swych skutkach mogą być bardzo przykre.

— h —

ŁÓDZKIE SUKNO, CZY HRABIOWSKI GEST?

Pan hrabia Szeptycki jest ministrem eleganckim i arystokratycznym. To też nie dziwnego, że chciałby widzieć swoje wojsko w ładnych, angielskich mundurach „khaki”.

Nie przeraża to pana hrabiego, że uposażeni są wojskowi niżej wszelkiej krytyki, że oficer żonaty z dzieckiem, znajduje się w nędzy i wystawiony jest wskutek tego na pokusy, którym nie zawsze może się oprzeć.

Wszystko to dla p. hrabiego jest drobnostką: grunt to ładne, autentyczne, angielskie khaki.

Nie będziemy omawiali wpływu „nowego kursu ósemkowego” na wojsko, lecz stwierdzić musimy, że o ile dotychczasowe postępowanie p. ministra Szeptyckiego mogło się ujemnie odbijać jedynie na armii i skarbie, to teraz gest hrabiego p. ministra spraw wojskowych dotknie Łódzki przemysł i handel oraz wpłynie ujemnie na psychologię robotnika polskiego.

Mógł się ten robotnik pogodzić z przymusową redukcją pracy, musiał uchylić czoła przed kryzysem, wywołanym zbawczymi rządami „towarzystwa ósemkowego”, ale wzięliśmy, aby robotnik Łódzki zgodził się ulec manii hrabiowskiej i delikatnej naturze p. minist. spraw wojskowych, który nie znośi krajowego sukna.

Wszelkie względy, nawet materialnej natury muszą tu ustąpić.

Jeśli nawet sukno angielskie jest tańsze o 2—3 penty, to różnica ta małeje po doliczeniu cla i kosztów przewozu, a w każdym razie nie jest ona tak wielka, jak wielka winna być pomoc rządu dla przemysłu i bezrobotnych.

Najmniej kredyty udzielane przez P.K.K.P. przemysłowcom, najmniej wsparcia dla bezrobotnych — są znacznie większe, niż różnica na towary, sprowadzane dla wojska.

Sukna Łódzkie trwałością swoją niejednokrotnie przewyższają wyroby angielskie, a przecież nietylko o napis „made in England” idzie, bo i angielski mundur z dziura

brzydko wygląda i razić będzie na wet hrabiowski wzrok.

Eksperymenty p. Szeptyckiego opiera się raczej „dla oka” p. ministra handlu i przemysłu Szydłowski i zwołuje konferencję przy udziale przemysłowców.

Zdaje się jednak, iż konferencja ta jest bezprzedmiotowa, gdyż p. Szeptycki nie będzie chciał obrazić fabrykantów angielskich, gdyż byłby to „schoking” i niewdzięczność w stosunku do obywateli z nad Tamiży, z którymi rozum polityczny każe żyć w zgodzie, byłoby to niewdzięcznością wobec prasy londyńskiej, która po nominacji p. hrabiego Szeptyckiego na stanowisko min. spraw wojskowych pisała że będzie „the right man on the right place”, co u nas przedrukowano nawet w pismach humorystycznych.

Nie będzie zbytnio cieszył się żołnierz w mundurze angielskim, kupionym za ciężkie miliony marek obywateli polskich i okupionym łzami rodzin bezrobotnych. Panie ministrze! Sprawa mundurów „khaki” to nie jest sprawa koni „zwrotnych” hr. Czapskiej. Tu idzie nie tylko o koszt angielskich mundurów, lecz o los dziesiątków tysięcy robotników, którzy skazani są na głód i chłód w obliczu zbliżającej się zimy, dlatego że m. spr. wojsk. chce popierać przemysł angielski.

Pominięcie przy dostawie przemysłu polskiego, jest przestępstwem wobec kraju i jego obywateli.

P. hrabio, wszak Pańscy przyjaciele głoszą hasło „Swój do swego, po swoje”.

Odlóżmy hrabiowskie kaprysy na bok i spełnijmy tylko nasz obowiązek!

Konferencja w ministerstwie przemysłu i handlu musi dowiedzieć, że robotnik i przemysł polski są bliżsi rządowi, niż najsympatyczniejsi synowie Albionu, a pan hrabia Szeptycki raczej pocieszy się tem, że i tak surowiec do wyrobu polskiego sukna wojskowego dostarczony został przez jego przyjaciół z nad Tamiży.

Bicz.

Polska na targach haskich

RYGA, 6 października. (Pat). Kłosk polski na targach dorocznych urządzonych staraniem konsulatu polskiego przy udziale banków w Utręcie, przedstawiał się również okazale, jak inne cudzoziemskie kłoski odciane, których oprócz polskiego było 5, a mianowicie: francuski, belgijski, norweski, duński i islandzki i meksykański. Kłosk polski

odwiedziło wielu kupców holenderskich, którzy zwrócili się z konkretnymi propozycjami. Importerzy tutejsi interesują się polskimi artykułami tekstylnymi, chemikaliami, meblami, stalą, szpagatem oraz innymi wyrobami polskimi, których potrzebują holenderskie kolonie, gdzie możliwości dla polskiego eksportu są ogromne.

Czego żądają dozorczy?

(14) W dniu dzisiejszym związek zawodowy dozorców domowych przesłał właścicielom nieruchomości list następującej treści:

„Stosownie do uchwały walnego zgromadzenia dozorców domowych z dnia 30 ub. m. oraz wskutek wzrastającej niebывale drożyzny, niniejszym zwracamy się z następującymi żadaniami:

1) Płace dotychczasowe, począwszy od dnia 1-go października

ka r. b. podwyższa się o 1000 procent.

2) W domach z filtrami, gdzie pompowanie wody bywa przez dozorcę dokonywane ręcznie, ten ostatni otrzymuje dodatkową zapłatę ustaloną polubownie z właścicielem nieruchomości.

3) Rozwiązanie umowy najmu może nastąpić po uprzednim 3 miesięcznym wypowiedzeniu.”

Termin odpowiedzi na powyższe żądania ustalono na d. 18 b.m.

Dzień wczorajszy w kronice policji i pogotowia.

USILOWANIE SAMOBÓJSTWA.

(6) Przy ulicy Zielonej nr. 8 w bramie domu, usiłowała pozbawić się życia, za pomocą jodyny niejaka Julia Chrzanowska, lat 30, robotnica.

Pierwszej pomocy udzieliło de speratce pogotowie ratunkowe.

Po przepłukaniu żołądka pozostawiono ją na miejscu, w stanie zadawalającym.

POBITE MAŁŻEŃSTWO.

(6) Przy ul. Południowej, nr. 28, zostali pobici tępem narzędziami — małżonkowie Józef i Bluma Rapoport.

Pierwszej pomocy udzielono pobitym małżonkom przez pogotowie ratunkowe, które po udziale pomocy, pozostawiło ich na miejscu, w stanie względnie dobrym.

NA STRYKU.

(6) Przy ulicy Moniuszki nr. 8 w mieszkaniu własnem pozbawił się życia przez powieszenie niejaki Bronisław Nowiński, lat 35, woźny.

FELJETON.

Wycieczka artystyczna czyli wywiad na 7^{ym} piętrze

Dumnie wznosi swą wysoką kopułę i z pogardą spogląda na sąsiednie lili-pucie domki hotel „Savoy” zgarnawszy pod swe opiekunkę skarżydła manufaktury, płótna, koronki i tych, co „robiać” w płótnach i koronkach budują Łódzki przemysł. Nie zapomniał też hotel o kapłanach Melpomeny i umieścił ich, jeżeli nie w słońcem niebie, to na siódmym piętrze!

Pan Bernard, redaktor literacki dużego pisma z ceduła przed i po giełdowa wracając ze swej niedoszłej schadzki, smutnem oczami spoglądał w niebo, a zauważywszy w jego okolicach 7 piętro hotelu „Savoy” postanowił tam pocieszyć się po stracie.

Jednym rzutem oka ocenił, że wygląda dostatecznie inteligentnie, nosił bowiem lakierki i udał się na wywiad, myślarz: jakoś to będzie!

Znakomita reżyserka i tragiczka leżała w łóżku i czuła się niedobrze. Na nocnym stoliku stało kilkanaście flaszek lekarstw, jak: spirytus 94 proc. wyłącznie na cele lecznicze, „eau de cologne” do dezynfekowania powietrza i przyrządy do manicure, (redaktorowi nie udało się skonstatować do jakiego celu leczniczego). Obok leżał tom „Pamiętnika pań swawolnych”.

Redaktor dowiedziawszy się jeszcze dawniej, że aktorki za kulisami mają przeciąg i jakiś dziwny pociąg, z którego prawie wszystkie wcześniej czy później chorują, obiecując się uśmiechnąć i natychmiast pocałować tragiczkę w rączkę z uprzejmym „do widzenia”.

W odpowiedzi na to usłyszał zupełnie nie tragicznie „Nie nie szkodzi”.

Drzwi nr. 711. „Można? — Proszę!”
Całuje rączki najmłodszej i najpiękniejszej aktoreczce. Jestem redaktorem i t. d., zechciałaby mi łaskawa pani udzielić interwju?

To pan już słyszał o tym podwiewie. Proszę pana, to skandaliczne! Na szczególne opiekunie się mną kolega K. — Wie pan on jest taki dobry, tak się mną opiekuje, zawsze asystuje mi przy ubieraniu się, inaczej byłabym już chora, bo ten prze...

Kiedy pani wstąpiła na scenę?

Ja! dwa lata temu, ale właściwie zawsze grałam, bo będąc jeszcze w szkole bawiłam się już w męża i żonę, a najchętniej byłam kochanką!

DYREKTOR POLICJI FINLANDZKIEJ W ŁÓDZI.

(z) Jak się dowiaduje „Kurier Wieczorny”, w dniu jutrzejszym przybywa do Łodzi dyrektor centralnej policji politycznej w Finlandji p. Riekkii.

Przyjazd przedstawiciela władz bezpieczeństwa w Finlandji ma na celu zapoznanie się z naszą policją i jej wyszkoleniem.

ALKOHOL JEST NASZYM WROGIEM.

(6) Na ulicy Obywatelskiej 43 został pobity bardzo dotkliwie jakimś tępem narzędziem, będąc w nietrzeźwym stanie, Roman Banasik, lat 23, murarz, zam. przy teże ulicy nr. 44.

A NIE DRAŻNIJ, WŁADZIU, PSÓW!

(6) Przy ulicy Zachodniej nr. 66 w bramie tego domu została pokasana przez psa niejaka Władysław Zalewski, lat 26 służący, zam. przy ulicy Szkolnej nr. 5.

A jakie teraz role najchętniej pani gra?

— Najchętniej naiwne, ale dyrektor mówi, że mało się nadaje do tych ról. On woli mnie jako kochankę!

— Czy tylko dyrektor?

— Nie, — wszyscy reżyserzy, a nawet koleżki też, a najchętniej, to już — recenzenci!

— Co pani robiła w zeszłym sezonie?

— Proszę pana to niedyskretne!

— Hm! Przepraszam! Kiedy pani się urodziła?

— Panie, co to za bezczelność. Idź pan do diabła, nie chcę więcej pana widzieć! A to dopiero bezczelność! Czego mu się zachciało!

— Przepraszam panią serdecznie, ja nie chciałem, ja mimowoli przez pomyłkę, to było dla kolegi pani, ja... ja...

Jakiś wysoki pan z długimi włosami, inteligentna twarz i bez trzewików, na pozór nie wspólnego nie mający z aktorem podniósł go i poprosił do siebie. Był to znakomity reżyser.

— Ale p. B. postanowił przedtem odwiedzić jeszcze jedną artystkę i od zamiaru swego nie odstąpił.

— Jak się pani zapamiętuje na stosunek teatru do Łódzkiej publiczności?

— Stosunek z publicznością — owszem... owszem, ale trzeba ją tylko odpowiednio nakarmić! Odpowiedni układ repertuaru to grunt.

— Pokażę panu tylko tualety, jakie sobie sprowadziłam z Paryża, proszę pana, to franki.

Pan Bernard olśniony biela jej pici, zatarł ręce, myślał sobie: — Szkoda, że za stara — uzupełniwszy kolekcję swych zdjęć, poszedł odwiedzić pokój nr. 700, myślał sobie: — Oby tak dalej.

W ekstazie nie zauważył pan redaktor brakującej siódemki przed zerami i energicznie zapukał do ubikacji, skąd dochodziły jakieś tajemnicze jęki.

Sadził więc, że „pociąg” teatralny i tutaj ma swoją ofiarę, przybrał więc współczująca minę i przez dziurkę od klucza wsłuchiwał swą wizytówkę, na co grobowy głos z za drzwi odpowiedział: „dziękuję”.

A gdy za natarczywe dobijanie się do drzwi sympatyczny interlokutor odnowił dział stylem nie nadającym się do wywiadu, pan redaktor pchnął na drzwi i poszedł szukać dalej.

Her. Marian.

Zmiejskiego muzeum nauki i sztuki

W związku z uchwałą rady miejskiej z dnia 18 września r. b. w sprawie przejęcia na rzecz miasta muzeum nauki i sztuki, wydział kultury i oświaty przystąpił do rozszerzenia i reorganizacji muzeum.

Muzeum obecnie otwarte jest dla publiczności w dni powszednie (prócz niedziel i świąt) od godz. 9 do 1-ej i od godz. 4 do 7 wiecz., zaś za uprzednim zawiadomieniem kierownika muzeum — w niedzielę i święta w godzinach przepoludniowych mogą zwiedzać muzeum grupami członkowie związków, stowarzyszeń i instytucji oświatowo-kulturalnych. Wydział oświaty i kultury, wychodząc z założenia, że Łódź, pomimo iż jest największym środowiskiem przemysłowym w Polsce nie posiadała dotychczas muzeum przemysłowego, przystępuje obecnie do zorganizowania w muzeum miejskim specjalnego działu przemysłowego. Muzeum miejskie posiada tymczasem

dział historyczny i etnograficzny (wykopiska, pamiątki historyczne, manuskrypty, ozdoby i stroje różnych dzielnic Polski i różnych ludów oraz mumiifikacje); dział przyrodniczy: a) zwierzęta wypchane oraz preparaty, pokazujące budowę i rozwój rozmaitych gatunków; b) zbiory entomologiczne (motyle i owady); c) mineralia oraz zwierzęta i rośliny kopane oraz d) dział antyalkoholowy.

W dniach najbliższych do muzeum przeniesiony będzie wspaniały okaz niedźwiedzia jaskiniowego, wykopanego przez p. Potęgę w Zakopanem w grocie Hugu. Jest to drugi okaz, znajdujący się w Polsce (pierwszy znajduje się w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie). Prócz tego w najbliższym czasie muzeum miejskie powiększy się, dzięki zbiorom tów. krajoznawczych.

Wejście do muzeum dla dorosłych 500 mk., dla dzieci i młodzieży szkolnej 1000 mk.

Podatek od samochodów

(20) Ostatnio podwyższony został podatek od samochodów.

Mianowicie do podatku od samochodów będzie pobierany specjalny dodatek w wysokości 75 tysięcy mk. do obowiązującej stawki 15 tys. mk. Do podatku od

motocykla trzykolorowego dodatek wynosić będzie 175 tys. mk.

Dodatki powyższe pobierane będą od płatników, którzy kwot podatku, pierwotnie obowiązujących, nie uiszcili do dnia 9 czerwca r. b.

HUMOR STOLICY

BANKNOT MÓWI...

Leżała przedemną znieczczona, podarta na strzępy 500-marekowa puszczone przez P. K. K. P. 8 kwietnia 1919 roku. W pokoju moim było ciemno od dymu z rękawego cygara, którym mnie poczęstował któryś z życzliwych interesantów. Ja sam czułem lekką zawrót głowy i oto wówczas wydało mi się, że banknot przemówił.

— Koniec... — wyszeptęła 500-marekowa, aż spostrzegłem, że usia królowej Jadwigi wykrzywiły się smutnie. — No, a jakie były twoje dzieje? — zęgaadnałem ciekawie.

— Mówisz do mnie z pogardą... po imieniu — rzekł z goryczą banknot — a pamiętasz swoją pierwszą posługę w „Przeglądzie” w maju 1919 roku? Do stałeś 500 marek...

— To ty??? — krzyknąłem zdumiony — co się z tobą później działo?

— Rozmieniłeś mnie w tym barze — pamiętasz? Leżałam przez pewien czas w kasie restauratora aż potem została wpłacona do pewnego browaru.

Było to w czerwcu. Nieco później żona piwowara wyjechała na Capri i o mały włos nie wywędrowała do Italii (fir stał wówczas 28 mk.). Ale gdy dawał łonie pieniądze zatrzymał się właśnie na mnie.

— I potem?

— W tydzień potem w jakimś gabinecie dostałam się nad ranem powojnie ślicznej dziewczynce (sama widziałam,

jak za to ucałowała mego piwowara serdecznie), która zaraz nazajutrz zamieniła mnie w sklepie na pół tuzina ledwabiących pończoch. Od właściciela sklepu przesłałam w dziwny sposób od pewnego dość wysokiego urzędnika...

— Jakto w dziwny?

— W zamkniętej dłoni! Tamten tylko zaglądnął trzeci palec swej ręki i tak lekko pomięta wygramolił mnie z garści kupca. Słyszałam jak wówczas mówił: „Wszystko będzie w porządku”, przy czym obaj byli bardzo zadowoleni. Urzędnik wpłacił mnie sklepikarzowi, a ten wkrótce jakimś chłopu za dwa pudy masła. Teraz zaczęła się moja niewola: u chłopu w kufurze przeleżałam 3 lata! Wyjął mnie zeszłej jesieni kłan brzydko i zapłacił mną za 8 lutów machorki! Odtąd pomiatano mną bezustannie: rzucali mną konduktorzy tramwajowi, chłopcy sprzedający gazety, kelnerzy, bileterzy, wreszcie twój chłopak redakcyjny... było to 8 września...

— No?

— Pamiętasz, krzyczałeś nań przed tygodniem, że ci się stolik „kiwa”. a on zwinął mnie w ósemkę i podłożył pod nogę. Dziś wyleciałam i ktoś mnie podniósł... czuję, że rozpadam się na ósm części...

Spojrzałam na banknot. Ledwie trzymał się; raptem drgnął, jęknął: „Prześladuje mnie te 8” i zamilkł na wieki. („Przegląd Wieczorny”).

Listy z 1914 r.

Według wiadomości, otrzymanych przez prasę londyńską, na należącej obecnie do Japonii wyspie Ponape (Wyspy Karolińskie, na oceanie Spokojnym) znaleziono worki pocztowe z listami marynarzy niemieckich, należących do eskadry niemieckiej, która kazała tam w 1914 roku w chwili wybuchu wojny.

Jak wiadomo, eskadra ta, pod dowództwem admirała von Spec, stoczyła następnie zwycięską ułarczkę z trzema krążownikami angielskimi pod dowództwem admirała Jellicoe, u wybrzeży chilijskich, wreszcie rozbita była zupełnie u wysp Falklandzkich, na południowym oceanie Atlantyckim, przez flotę angielską pod dowództwem admirała Jellicoe.

Przez dziewięć lat pocztą tej eskadry niemieckiej leżała zapomniana na wyspie Ponape i dopiero teraz odnaleziona, ma być przesłana do Berlina dla doręczenia listów adresatom. Na listach znajduje się pieczęć niemiecka z napisem: „Pocztą eskadry krążowników, 1914”.

Spóźniona depesza

Jeden z głównych przedstawicieli firmy japońskiej Mitsui, Jokunosuki Inui, popełnił w Nowym Jorku samobójstwo, rzuciwszy się z piętnastego piętra gmachu American Express na bruk uliczny.

Powodem rozpaczliwego tego kroku była otrzymana zrana tego samego fatalnego dnia przez Jokunosukiego Inuięgo od krewnych depesza, donosząca, że żona jego i dwoje dzieci zginęły podczas trzęsienia ziemi w Tokio. Depesza ta nie było wysłana wprost z Tokio, z którym wszelkie połączenia telegraficzne uległy przerwanu, Inui więc nie mógł jej sprawdzić i pod wpływem rozpaczliwych odczuć odebrał sobie życie. Tymczasem w kilka dni po jego śmierci nadszedł do Nowego Jorku drugi, następujący telegram: „Pierwsza wiadomość była mylna. Rodzina twoja ocalała i przesyła ci pozdrowienia”.

Niestety, za późno!

Chirurgia przed 4,000 lat

Wielki był tryumf naszej chirurgii, gdy przed kilku laty udało się przeszczepić tkanki dla wypełnienia twarzy, której regularność była uszkodzona. Obecnie można już brzydkim nosom nadać kształt klasyczny. Chirurgowie mogą być dumni!... Oto niedawno znaleziono w Tybecie, w klasztorze buddystycznym, relikwii zupełnie autentyczny, który dowodzi, że przeszczepienie tkanek było stosowane z powodzeniem 500 lat przed naszą erą. Napisy na kamieniach, znalezione w Babilonie, mówią nam, jak przed 4000 lat wyznawczano chirurgów.

Za operację „zrobioną swoim nożem”, specjalista otrzymywał 10 czeków srebrnych, czyli około 14 franków. Za nastawienie złamanej kości 5 czeków, czyli 7 franków.

Ale jeżeli operacja się nie udała i chorey umarł, wtedy chirurgowi obcinano rezeł! W Babilonie znali się na żartach!

Piękność Kobiety jest rzeczą względną

Co kto lubi! — Najpiękniejsze kobiety świata.

Niemie niewzruszonych praw piękności. Ideal piękności zmienia się, stosownie do czasu, do mody i środowiska. U murzynów w Centralnej Afryce uchodzi za piękną kobietę, której ciało od ramion aż do bioder jest jednakowo szerokie, sztywna długa „jak u weża”, a uszy wielkie i odstające „jak u słonia”. Hotentota zachwyca szeroki przyplaszczony „nosek”, a Botokuda czarują sztucznie wydęte i pogrubione wargi jego ukochanej.

Spiczaste zęby kobiet na Madagaskarze i ciemna farba malowane zęby japońskie, równie dotkliwie rany zadają sercom męskim, jak białe perełkowate zębki naszych piękności. Ukosnooka japońska wyrwa sobie rozmyślnie brwi, natomiast u europejskiej brew gesta uważana jest za najpiękniejszą ozdobę.

Chińska piękność musi posiadać sztucznie okaleczone nogi, normalna słońka kobieca budzi u chińczyka wstręt.

Francuz przepada za smukłością kształtów. Na Wschodzie w Afryce, na Tahiti, na Hawaj, otłłość uważana jest za najwyższą piękność.

Dlatego to młode dziewczęta poddaje się tam formalnie tuczeniu.

Istniały jednakowoż kobiety ogólnie uznane za skończenie

piękna i imiona ich zapisały się barwnymi zgłoskami w rocznikach ludzkości.

Najpiękniejsza kobieta, która kiedykolwiek zrodziła się na ziemi, miała być grecka hetera Fryne, która słynny grecki malarz Apelles obrał sobie za model do Afrodyty Anadomene.

Fryne zażeniła po części sławę piękną Heleny, żony Menelausa, sprawczyni wojny trojańskiej.

Również Judyta, bohaterka żydowska, Salome sprawczyni śmierci Jana Chrzciciela, królowa egipska Kleopatra, kochanka Cezara Antoniusza oraz oślawiona rozpustnica cesarzowa Messalina słynęły z piękności.

Słynne metresy francuskich królów Diana de Poitiers, Gabriela de Eestrees, La Valiere, p. de Pompadur i p. Dubarry zachwycały pięknoscią.

Cesarzowa Józefina, pierwsza żona Napoleona I, oraz nieszczęśliwa królowa Marja Antonina, żona Ludwika XVI, wszystko to były słynne piękności. Delfina Połocka, Joanna Bobrowa, dwie kobiety, które kochały Zygmunta Krasińskiego, zachwycały również niezwykłą urodą.

Znawcy twierdzą, że prawdziwa tajemnica zachowania długiej młodości jest ów wdzięk kobiecy, który przetrwa i świeżość cery i blask oczu i smukłość kształtów.

Pszenica z grobowca Tufankhamena

Uczni angielscy przeszali — jak donosi „Neues Wiener Journal” — garść pszenicy z zapasów, znalezionych w grobowcu faraona egipskiego, Tufankhamena, także do Węgier dla dokonania tam prób z temi ziarnami.

Pszenicę tę z przed czterech tysięcy

lat posadzono w komitacie Feher, pod Baracsem i oto ziarna puściły kiełki i wydały kłosy wspaniałe.

Wymięcona z nich pszenica jest doskonałego gatunku. Tak więc siła życiowa, uśpiona w ziarnach, przetrwała tysiąclecia!

Dyrekcja koncertów: Alfred Strauch.

Sala Filharmonij.

W niedzielę, d. 7 październ. o godz. 4 po poł.

Koncert popularn. poematów faneznych

Program wypełni

RITA SACCHETTO

Przy fortepianie: Marja Kwiecińska.

Ceny popularne od 25.000 do 100.000.

Bilety w kasie Filharmonij.

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i włosów.

Gabinet Rentgena i światłolecznicy.

ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej.

Godz. przyjęcia: od 9-4 i 6-8 w. Dla pan 5-6.

Dr. L. Prybulski

Choroby skórne, włosów, weneryczne i moczoł.

Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) i promieniami Roentgena.

Zawadzka 1.

Telefon 25-38.

Przyjmuję od 9-1 i od 5 do 8, dla pan 5-6.

FRANCISQUE PARN.

DOBROCZYNNOŚĆ

Pani Lebossard była kobietą bogatą. Ale to nie przeszkodziło jej zupełnie w życiu i pozostała ta sama poczciwą i liłościwą kobietą, jaka była za młodu, gdy p. Lebossard, mąż jej, otaczał ją swą opieką i miłością. Obecnie pani Lebossard była wdową. — Zlikwidowała też cały swój majątek, gdy siły jej nie były wystarczające by rozkazywać i dowodzić całym sztabem współpracowników.

Osiadła się na wsi, w pięknej stylowej willi i poczęła się nudzić. Nudziła się kilka dni, potem kilka tygodni, aż nareszcie zmęczona wdowa udała się do miejscowego proboszcza na pogawędkę.

Wizyta ta miała podwójny cel, gdyż, jak już wspominaliśmy, pani Lebossard była osobą liłościwą i dobroczynną. To też po kilku wstępnych zdaniach poczęła wypytwać starego proboszcza o biednych tej wioski i informować się o tych, którym należało przyjść z pomocą.

— Kochana pani — mówił siwy i okrągłutki proboszcz — obawiam się, że pani się tu u nas rozczaruje. Nasi wieśniacy są zamożni i pracują uczciwie. Ale być może będę mógł pani dopomóc. — Gdyby pani zechciała odszukać małżeństwo Simoneau, mieszka-

jące tu niedaleko w wilgotnej dolinie, to pomoc pani mogłaby może uratować dzieci i postawić na nogi ich rodziców. Jest tam czworo dzieciaków i żadne z nich nie może jeszcze pracować na chleb. Prócz tego mieszka u nich stara i ułomna babka, tak że niedza panoszy się tam bez najmniejszej przeszkody.

— Odszukam ich! — zawołała poczciwa pani Lebossard i dotrzymała słowa.

Jeszcze tego samego dnia udała się na poszukiwanie. Znalazła starą pochyloną chałupkę o jednej izbie. Wnętrze było ciemne i wilgotne. W domu znajdowały się tylko kobiety i dzieci. Żona Simoneau przygotowywała właśnie posiłek dla swej niewidomej teściowej, która siedziała przed kominiem i szeptała wyrazy bez sensu i związku.

Nedza wyglądała ze wszystkich kątów tej mrocznej i wilgotnej izdebki. Kobieta odrazu poczęła się żalić. Mąż przez całą zimę był niezdolny do pracy z powodu jakiegoś przewlekłego cierpienia oskrzeli, a dzieciaki były drobne jeszcze.

— Jakże się tu dziwić, że zapadają na zdrowiu — myślała poczciwa pani Lebossard — gdy mieszkają w podobnej norze.

— Nasza chatka jest za mała — skarżyła się Simoneau — jest nas siedmiorgo, to trochę za dużo.

— Czy męża waszego niema w domu? — pytała pani Lebossard.

— Kopie kartofle dla sąsiadów, dzieciaki pasą po całych dniach cudze krowy — trzeba żyć!

— Czy zakreśliły się w oczach pani Lebossard.

Czyż możliwym było, by na wsi istniała podobna niedza? Pani Lebossard po powrocie do domu poczęła się nad tą sprawą poważnie zastanawiać.

Następnego dnia udała się znów do ubogiej chatki swych nowych znajomych. Tym razem zastała głowę rodziny. Zwróciła się też odrazu do niego ze swą propozycją.

— Wasza żona — zaczęła — opowiedziała mi wczoraj swe zmartwienie. Pragnę uczynić co jest w mojej mocy, by przyjść wam z pomocą. Przedewszystkiem będzie dobrze gdy opuścicie tę szkaradną izbę. Czy znacie pawilon, który stoi na skraju mego parku od strony rzeki?

— Znam go — rzekł Simoneau — nazywają go zielonym domem, z powodu tego ziela, które go ze wszystkich stron obrasta.

— Pawilon jest rzeczywiście obrosnięty dzikim winem i bluszczem. Jest tam jednak dużo miejsca: cztery pokoje, kuchnia, stajnia i małe podwórko. Otrzymam wam, byście tam zamieszkał.

— Skądże my weźmiemy takie komorne? — zawołał Simoneau.

— Ależ nie wymagam od was komornego! Będziecie tam mieszkać, jesteście ludźmi pracowity-

mi i uczciwymi i sprawicie mi tem dużą przyjemność!

Małżonkowie Simoneau patrzyli się na siebie porozumiewawczo i z zupełnie wyraźną nieufnością na twarz.

— Tu trzeba się wprawdzie dobrze namyślić — rzekła nareszcie żona — mieszkanie jest podobno wilgotne i ponure, bo ogromne drzewa zasłaniają okna. A zamiatać codziennie pięć izb, to także nie jest przyjemność. No, ale jeżeli pani nie żąda pieniędzy...

Pani Lebossard pomyślała w tej chwili, że dobroczynność nie jest tak łatwą rzeczą, jakby się to z pozoru mogło wydawać.

Małżonkowie Simoneau namyślali się w ciągu kilku tygodni.

Nareszcie zdecydowali się i jednej pięknej czerwcowej niedzieli przenieśli się do zielonego pawillonu.

Pani Lebossard była pewna, że gdy zamieszkała nareszcie w czystym domku, wśród kwiatów i drzew, to zmieni swe postępowanie, a co najważniejsze uznają dobroć serca swej gospodyni.

Ale los chciał inaczej. Pani Lebossard została wezwana do Paryża i przebywała tam w ciągu wielu tygodni.

Gdy wróciła, udała się natychmiast do zielonego pawillonu.

— No jakże wam się tu podoba? — spytała małżonków Simoneau, którzy spożywali właśnie obiad.

Ku swemu niezmiernemu zdi-

wieniu pani Lebossard zauważyła, że oboje byli chmurni i niechętni.

— Czyżbyście żalowali swej chaty? — spytała.

— Naturalnie, że żałujemy odrzekła zgryźliwie kobieta — gdybyśmy byli wiedzieli co nas tu czeka, zostalibyśmy z pewnością tam. Ten pawilon jest okropny. Tuż za oknem płynie rzeka, wilgoć dostaje się do domu i mąż mój i ja napewno już mamy reumatyzm, z którego się nie tak przedko wyleczymy. Akacje wydają tak silny zapach, że wszyscy cierpimy ciągle na ból głowy. A te słowiki, proszę pani! Po całych nocach nie dają nam spać!

— Więc skarżycie się na zapach akacji i na śpiew słowika? — rzekła zupełnie zbita z tropu pani Lebossard.

— Niech się pani nie dziwi — mówiła z goryczą Simoneau. — Pani to wszystko nie przeszkadza. Pani jedzie sobie do Paryża, gdzie jest dobre powietrze. A my tu mamy pilnować pani pawillonu.

Już wyrabialiśmy cztery największe akacje i zerwaliśmy cały bluszcz i dzikie wino. Ale to dla nas za ciężka praca. Straciłmy tu zdrowie i dzieci się mogą pochorować. Jeżeli pani chce koniecznie, żebyśmy tu mieszkali i żebyśmy zajęli się domem, to musi nam pani zapłacić. Zadarłmo tu mieszkać nie możemy!

(Tłumaczyła Et.).